

Cześć muzyczna „Pastorałki“.

Inne są prawa i wymogi muzyki scenicznej, niż t. zw. absolutnej. Właściwie muzyka ta usuwa się na plan drugi, służy ona tylko jako tłumacz gestu scenicznego, jako tło nastroju, najwyżej jako epizod pozornie samodzielny, w rzeczywistości tylko chwila wytchnienia, cezura przed dalszem naprężeniem akcji. To wszystko trafnie uchwycić i oddać w tonach jest rzeczą bardzo trudną i niestety bardzo — niewdzięczną. Dowcipnie powiedział mi raz jeden z wiedeńskich dyrektorów teatru, iż muzyka sceniczna jest jak powietrze w teatrze. Mówi się o niej dopiero, gdy jest zła. Zrobię dziś wyjątek i słów kilka jej poświęcę, mimo — że jest dobra.

Przeładując i przegrywając sobie muzykę do „Pastorałek“ podziwiałem jak świetnie wszystkie momenty natury teatralnej zostały podchwyczone i wykorzystane. A trudności specyficzne są w „Pastorałkach“, znacznie spotęgowane z powodu dążenia do prostoty wyrazu i faktury, wiązania się z melodyką ludową świecką i kościelną i wypływających z tego tendencji archaizowana. Mimo prymitywu świadomego i prymitywu artystycznego — wszystkie stany nastrojowe są wybornie oddane, z największą ekonomią środków; jednym akordem, jedną synkopą czasem narysowana jest powaga, żarliwość, namiętność, groteska. A było to tem trudniej utrafić, bo autorzy musieli zrezygnować z charakterystycznego kolorytu, gdyż pisali na zespół a priori nieznaną. Tylko skromne czasem dopiski instrumentacyjne zdradzają jak ciasno im w tych więzach natury praktycznej, nie ideowej.

Muzykę tę firmują Leon Schiller i Jan Maklakiewicz. Dla fachowca nie trudno poznać, które numery komu przypisać. Ale są one tak jednolite w stylu i wyrazie, iż segregacja jest zbędna. Niech się autorowie podzielią moim szczerem uznaniem.

Józef Koffler.